

Pamięć poety

O tym artyście można by zapewne napisać wielką i interesującą książkę bibliograficzną. To postać wybitna w kulturze Krakowa zarówno jako człowiek i artysta. Programowo nigdzie się nie zrzesza, a cały wysiłek twórczy wykonuje na własny, osobisty rachunek sumienia. Jest nie tylko poetą, ale i pieśniarzem, kompozytorem, pianistą aktorem, felietonistą, znakomicie władający mową ojczystą. Mowa tu o **Leszku Długoszu**, który budował swoją pozycję artystyczną od połowy lat sześćdziesiątych XX wieku. Każdy jego występ w klubach studenckich i w Piwnicy pod Baranami był zawsze wydarzeniem artystycznym. Niektórzy krytycy i wielbicieli jego talentu porównywali go nawet do Jacquesa Brela, czy Charla Aznavoura. Tomiki z jego twórczością pojawiały się później i niezbyt często, choć każda publikacja zawierała zawsze specyficzny, bardzo subiektywny klimat artystyczny, łączący się programowo z całokształtem jego kierunku działania artystycznego. Jedno w jego wierszach było zawsze widoczne: to niezgoda i pewna, subtelna forma buntu w stosunku do obowiązujących wartości w danym okresie czasu, ale również zmieniających się pod ciśnieniem obecnej kultury konsumpcyjnej. Sądzimy, że ma to również miejsce w twórczości zamieszczonej w jego nowym tomiku pt. „Pamiętać”, w którym zamieszczono 20 utworów, z których każdy ma określone znaczenie.

Tomik ten zamyka właśnie wiersz pt. „Pamięć”, od którego pochodzi tytuł tego zbioru. Pozwoliśmy sobie zatem przytoczyć jej fragmenty: „Pamięć... to znaczy być dalej twoim posłańcem / tu / – Na tym świecie / Trzymać cię za rękę / – Choć dzień daleki, nie ta okolica / Wciąż trzymać cię za rękę w tamtej chwili / Gdy nieba reset / Ziemia spod stóp leci / – Odtąd na całą twoją wieczność... // Pamiętać, to widzieć cię w drobiazgach / W codzienności / Na horyzoncie rozpoznawać sylwetkę / Odwijać cię spod powieki / – Rozpoznawać jak refren / – Jak powracające ptaki / Z niewidzialnym zasiadać przy stole / Wtrącać twój głos do rozmowy / – pamiętać, to być wiernym... // Ponad interesy, ryzyko opłacalności / Wszelką koniunkturę / Niestrudzenie i odważnie pytać / – Skąd zdrada przyszła / – czyja wina? // (...) Pamiętać” ...Żyć, jakby miało zaraz / – Zaraz, za chwilę / Po imieniu odezwać do siebie / A z odwróceniem głowy / – Jakby się miało znowu spojrzeć sobie w oczy?”.

Można po lekturze tego wspaniałego utworu przyjąć, iż Autorowi udało się wręcz w duchu platońskim dokonać jakby definicji tego, co należy nie tylko rozumieć, ale i w pełni czuć, gdy myśli się i używa tego pojęcia. Kolejne wiersze Długosza – to niewątpliwie istotne karty z jego biografii osobistej, ale i historii polskiej ostatniego stulecia, szczególnie poświęcone pamięci duchowości polskiej

na Kresach Wschodnich, z którymi jest bardzo głęboko związany, i które chyba najistotniej wpłynęły na jego tożsamość osobistą, ale i kulturową. Poeta również, choć w sposób symboliczny, próbuje dokonać esencjalnego wglądu w losy naszej kultury: w ów przysłowiowy „bunt mas”, które dokonały wielu transformacji w wartościach i ich symbolach w naszej kulturze rodzimej, jak choćby w wierszu pt. „W ogrodzie niegdyś... (Z cyklu „Ballada o sojuszu Róży z Chochołem”). Poprzedza go kilka innych wierszy odnoszących się do kultury młodopolskiej i jej nawrotów, które stopniowo odchodzą od narodowej klasyki, jej aksjologicznych kanonów, na rzecz wartości bardziej barbarzyńskich, co w odczuciu poety zubaża siłę narodowego ducha kultury, prowadząc do stopniowej jego barbaryzacji i pospolitej płycizny.

Tomik otwierają wiersze, które nawołują do wiary i modlitwy za tych, którzy zginęli w lasach Katynia i Bykowni. Poeta doświadczając pustki duchowej i obcości kulturowej podczas zwiedzania Wilna oraz Lwowa głęboko przeżywa w wyobraźni i pamięci zastany tam stan rzeczy, który owocuje bardzo przejmującymi, ale i prawdziwymi wierszami. W utworze pt. „U grobu Syrokomli (Wycieczka do Wilna)” dowiadujemy się m.in.: „Teraz tak żeś położony / Że się trzeba przez kordony przedzierać / Żeby garstkę ziela / Wiązka słowa rodzimego / U stóp grobu złożyć Tobie // – Śpij Kolego, liche szczątki Twe doczesne / Ani pojmą, ani westchną / Jakie grozy górą poszły / Jakie wiosło rozgarniało / Żywił czasu / I się stało / – idąc w ziemie w mieście swoim / Otoś w cudzym umieszczony? // (...) Przyjmij zatem to westchnienie / Co z okolic podwawelskich / u mogiły twej wileńskiej / Razem ze mną tu stanął / O tej dobie / – Śpij kolego w ciemnym grobie / Wielkie dzięki za piosenki / Te barwniki wielkanocne / Niech Ci zdołają smętny kamień / Polskie ruskie czy litewskie / – Tegoroczne i tameczne. Amen”.

Myślimy, że nie trzeba specjalnie nikogo zachęcać do lektury tego interesującego tomiku autorstwa krakowskiego poety-artysty. Jego lektura dostarczy właściwie każdemu wiele inspiracji do głębokich przeżyć osobistych, wzbogaci jego duchowość i ukoji wiele lęków egzystencjalnych, wynikających głównie z podświadomego doświadczania każdego dnia bezpowrotnie upływającego czasu, któremu towarzyszy wiele absurdów współczesnej kultury duchowej nie tylko w Polsce, ale całym globalizującym się świecie.

prof. Ignacy S. Fiut

Leszek Długosz, „Pamiętać”. Projekt okładki: Ewa Beniak-Haremska, Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2015, s. 48.



„Moje wołanie niech do ciebie przyjdzie”

Spośród poetyckich książek, mówiących o miłości w szerszym znaczeniu, nowy tom **Alicji Patey-Grabowskiej** poruszył i zaciękał mnie szczególnie. Podprowadzają do niego dwa zbiorki z dotychczasowego bogatego jej dorobku: *Oda do ciała* (Warszawa 1998, LSW) oraz *Rozum i serce* (Kielce 2010, OW „STON 2”). Część powtórzonych z nich wierszy znajduje w nowym wydaniu z końca ubiegłego roku wrażliwą kontynuację, przeżywaną głęboko dopowiedź. Przedsmak tego daje krótki odautorski wstęp: „Miłość jest antytezą nienawiści i śmierci. Miłość niejedno ma imię. Może być do mężczyzny – kobiety, dziecka, przyrody, kraju. Może łączyć ludzkość. I taka jest tematyka, i temu służy układ tomu”. Czytając od pierwszych stron (więc i to, co było już mi znane) do ostatnich w narastającym coraz bardziej napięciu, odebrałem cały sens i walor koncepcji.

Zakłęcie: „moje wołanie niech do ciebie przyjdzie” wynika z magicznego gestu. „Czyni” go energia i moc sprawcza słowa. Poetycki obraz-akt („obnażone ciało i spragnione wargi”) ukazuje i wyraża jednocześnie, jak niewiele trzeba, by wyzwać przemożne uczucie miłosnego pożądania, silnego i wielkiego niczym „ogień, który obejmuje niebo”. Od czego się to zaczyna? Od niezwykłego trafu odnalezienia się i zespolenia obojga, którzy rozkochują się w sobie z „łaski olśnienia” dla „jedni szczęścia” w nieodłącznym niepokoju i lęku, „aby tak wypełnione po brzegi / donieść / wspólnie / do końca” (*Olśnienie*).

Ci dwoje, będący względem siebie „twarzą w twarz w zachwycie milczenia”, są poza przestrzenią i czasem mali i zarazem najważniejsi. „Tkwimy w żrenicy kosmosu / jak dwa drobne pyłki gwiazd” – tak spuentowany jest wiersz *Pigmalion*.

Otóż ci dwoje, „wybrani przez dobroć przypadku” i złączeni swymi krwiobiegami i oddechami, zostają „scaleni w jedno” („Adama-Ewę” – ważny jest tu spajający w dwuimię łącznik), ale też „koniecznością losu” mogą być rozdzieleni: „rozdarcie na dwoje rozpruci do serca / ptakami słów które nigdy nie odnajdą gniazda”, pozostając odrębnymi bytami: „Adamem Ewą” (zapisanymi w książce z dużym odstępem, jakby po przeciwnych skrajach szerokiego domyślnie wersu).

Zresztą, bywają też „samotni sobą” zespoleni pożarem pożądania w błysku chwili: „Na nitce bezpamięci / zawieszeni” (*Zespoleni*). I bywają zespolenia szczęśliwie trwałe, sprawione „nie namietnością”, a „czułością tkliwą”, gdy w czas „dzieciństwa starości” wystarczy, żeby być ze sobą „w ogrodzie życia / na ławeczce liść obłoki” (*Po latach*).

(Dokończenie na stronie 17)